



<http://rcin.org.pl>

SZOPKA.



SZOPKA.

2000

SZOPKA

Poezya C. L.

Ach! biada, biada! mnie Herodowi,
Utraponemu wielce Królowi;
Słudzy, dworzanie, żołnierstwo moje,
Bierzcie broń w ręce, palasze, miecze,
Niechaj się nie boją.

[*Pastorałki i Kolędy.*]

INSTITUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
0 Warszawa
Tel. 26-58-63, 26-52-31 w. 42

WROCLAW.

1849.

<http://rcin.org.pl>

Podstawy...



42083

W. J. ...



Acht bieder, bieder mein Herrschel,
[faint text]
[faint text]
[faint text]



STY U T
HAR...
[faint text]
[faint text]
[faint text]

WIDZIE W.

1883

Wincentemu Polowi,

W DOWÓD PRZYJAŹNI I CZEŚCI.



Wydawnictwo

W DRODZIE PRACY I KULTURY

Służmy sobie wzajem
Starym obyczajem,
Przyjaźnią gotową,
W sejmie radą zdrową,
W bitwie damascenką,
W kłopotie piosenką;
Łzami na pogrzebie,
A modlitwą w niebie.
Służmy sobie wzajem
Starym obyczajem,
A tych co się miecą
Którzy na nas lecą,
Prze boskie wejrzenie
Anto! złych wyżenie.

Wszystko co jest
w tym świecie
jest jak mgła
która się rozchodzi
i nie pozostawia
niczego po sobie
Wszystko co jest
w tym świecie
jest jak mgła
która się rozchodzi
i nie pozostawia
niczego po sobie

SZOPKA.

Ze grywałem nad wodami,
Albo w karczmie przed chłopami
W dni niedzielne po kościele,
To też i nie umię wiele;
Ot tak z niemi to tam prędeej.
Jakby z kółka szarej przędzy
Ciagnę moją nitkę lnianą,
Jasnym słońcem wybielana.

Ale panom mądrym bardzo,
Choćbym śpiewał, to pogardzą, —
Bo i o czem? o Kasięce,
Co rzucała złote wieńce
Na wiślaną modrą fal;
Co tam, żal się Boże żal.

Albo o tym flisie starym,
Co zawadził i z galarem
Koło karpki śniegołomu
Do jasnego poszedł domu,
I nad brzegiem w drzewie świstkiem,
Na płynących trzęsie listkiem.
Cicho, lepiej dudkę spał;
Co tam, żal się Boże, żal.

Że się w burzę ludzie trwożą
 Kiedy błyski twarz obleją,
 Lub że cieszą się nadzieją,
 Kiedy ujrzą tęczę Bożą;
 Kiedy z srogich chmur powietrze
 Zwolna jaśni się i przetrze,
 I wesoło patrzą w dal;
 Śpiewać — żal się Boże, żal.

Nic nie umię — wiejskich córek
 Hoża krasa i uroda,
 Oczy ciarki, a jagoda
 Liczko — zęby pereł sznurek,
 I śmiech szczery nie ozdoba.
 To się państwu niepodobą.
 My umiewa jeno tyle
 Ile słowik na jabłonce,
 A na kwiateczkach motyle,
 Ile owieczka na łące.
 A w smutku ile kukułka,
 A przed pożarem jaskułka.
 Komu obłoki nadziewką,
 A bratem strumień i drzewko,
 Mądrością cisza i grzmoty,
 Zorza złocista i chmura,
 Jest jako matka natura
 Srodze bo dziwnej prostoty,
 I hartu na biedę wszelką,
 A nie zwie się duszą wielką.

Zkąd u nas jedwabnych słówek,
 Na to nam zawdy przednówek.

A znachorowe zaś słowo
 Idzie spać słówko niebieskie
 Razem z głową Znachorową,
 Pod trumnianą białą deskę,
 Z płaczem ludu na grobie,
 Bo leczyło w chorobie.
 A wróżą nam przyszłość,
 Nieme i dzikie goście,
 Siwa pućka albo pies,
 Że upadnie dużo łez.

Oj to szczere prostactwo,
 To łachmanne biedactwo,
 Ma swe cnoty i grzechy,
 Swoje smutki, uśmiechy,
 Ale jawne nie skryte,
 Zawdy pełne, obfite,
 Albo nieba lub kaźni;
 To też z niemi tak różnie,
 Sama skrzypka mi brzeka,
 Sama chodzi mi ręka,
 Ani wiada kędy kres,
 Ile tonów tyle łez.

Oj ja dudarz nad dudarze,
 Od wsi do wsi oto łążę,
 A ćmy za mną i nademną
 W ludzkie smutki oplątany,
 Czy w dzień biały, czy w noc ciemną,
 Nad skrzypkami zadumany.
 Czy pod lipę, czy pod bez
 Siadam, zawdy pełno łez.

Pieśni chcecie! czy wy znacie
 Chłopskie pieśni w chłopskiej chacie?
 Na wesele, na uśmianie,
 I w kościele na witanie
 Pana BOGA, i po rosie
 Rozumiecie ducha w głosie?
 Słowa! co tam nasze słowa
 W naszym jęku nasza mowa
 I w westchnieniu i w spojrzeniu,
 W szczerym dłoni uściśnieniu,
 I w tych skrzypkach o—jeżeli
 Wyście nutę zrozumieli,
 To z was czarny wyszedł bies,
 Gdy rzuciłem garścią łez.

Pocóżście mnie wołali
 Kiedy oto nic nie umię,
 Czego chcecie nie rozumię;
 To i sobie pójde dalej.
 A powieści ludu chcecie,
 Naród baje jako dziecię.
 O niezwykłej w świecie waśni
 Przy ognisku wam opowie,
 Naśmiejcie się z prostej baśni,
 Daj wam Panie Boże zdrowie.
 Mówią, że te znaki w górze,
 Krwawe krzyże na lazurze,
 Słupy ognia i komety
 I zaćmienia, znaczą wojnę;
 Tak gadają tam kobiety,
 Chodząc po wsi niespokojne.

Oj gadają ludzie wszędzie:
 Że sam Bóg wojować będzie.

Szlachta płacze na lud prosty,
 I wyzywa bożej chłosty,
 A Lud Polski biedny słuca,
 Bo lud winien Bogu ducha.

Oj, da Pan Bóg, dobrze będzie,
 Bo Pan Jezus nam się rodzi,
 Miłościwie w serca wchodzi,
 I iść każe po kolędzie,
 Z wesołością, z piosenkami,
 Woła na biednego chłopka;
 Otóż stawam przed panami,
 A tu dzieci, a tu szopka.
 No, zapalcie dzieci gwiazdkę,
 Niech oświeci tę niewiastkę
 Przenajświętszą lazurową,
 I ten żłobek i tę grzędę
 I klęczącą tę prostotę,
 I to dzieciąteczko złote —
 Oj, dostaniem na kolędę
 Szczere bratnie uściśnienie
 Jak anielskie pozdrowienie.



Część I.

Chłopiec odslania Szopkę.

Mizerna, cicha,
Stajenka licha,
Pełna niebieskiej chwały;
Oto leżący,
Przed nami spiący,
W promieniach Jezus mały.

Nad nim Anieli
W locie stanęli
I pochyleni kłęczą;
Z włosy złotemi
Z skrzydły białemi
Pod malowaną tęczą.

Wielkie zdziwienie,
Wszelkie stworzenie,
Cały świat orzeźwiony;
Mądrość Mądrości,
Światłość światłości,
Jezus wcielony.

I oto mnodzy
 Ludzie ubodzy
 Radzi oglądać Pana;
 Pełni natchnienia,
 Pewni zbawienia,
 Upadli na kolana.

Długo czekali,
 Długo wzdychali,
 Aż niebo rozgorzało,
 Piekło zawarte,
 Niebo otwarte,
 Słowo ciałem się stało.

Spi jeszcze senne
 Dziecię promienne,
 W ciszy ubogiej strzechy;
 Na licach białych,
 Na ustach małych,
 Migają się uśmiechy.

Jako w kościele
 Choć ludzi wiele
 Cisza pobożna wieje;
 Oczy się rosą
 Dusze się wznoszą,
 Płyną w serca nadzieje.

Lulaj dziecko,
 Lulaj ptaszyno,
 Nasze umiłowanie;

Gdy się rozbudzi,
W tej rzeszy ludzi,
Zbawienie nam się stanie.

Oto Maryja,
Czysta lilija,
Przy niej Staruszek drżący,
Stoją przed nami,
Przed pastuszkami,
Tacy uśmiechający.

Hej! ludzie prości,
Bóg z nami gości,
Skończony czas niedoli.
On daje siebie,
Chwała na niebie,
Pokój ludziom dobrej woli.

Radość na ziemi,
Bo nad wszystkiemi,
Roztacza blask rumiany.
Przepaść rozwarta,
Upadek czarta,
Zstępuje Pan nad pany.

Pierwszy MĘDRZEC.

Panienko jasna, przez dalekie lady
Prowadziliśmy ładowne wielbłądy;
Perło urjańska przyjmiej perły czyste,
Owoce morza konchy przezręczyste.
Oto ci morze chołd powinny składa,
Kroplami pereł do nóg twoich pada.

Drugi MĘDRZEC.

Złoto prawdziwe przyjmij, prosim oto,
 Owoce ziemi najprzedniejsze złoto,
 Ziemia ci brzęczy pieśń swą kruszcem słońca,
 I do nóg twoich bądź jaśniejąca.

Trzeci MĘDRZEC.

Liljo przeczysta, oto lilje białe,
 Tobie Anielska Marjo niosą chwałę,
 Kwiaty i drzewa pękające rano,
 Składając hołdy przez woń kadzidlana.

(Mędrcomwie odchodzą)

PASTERZE.

My nic nie mamy,
 Bo nic nie mamy,
 Jeno duszę i ta Boża,
 Przebac, przebac gwiazdo morza,

(Widać uśmiech na twarzy Jezusa.)

Chłopiec wysuwa figurkę.

Oto szatan zwodziciel,
 Stary świata kusiciel,
 Ma czerwone odzienie,
 Z ust mu idą płomienie.
 Jak to śmieje się wściekle,
 Jakby chodził po piekle,
 Łowi w koło szponami,
 A przewraca oczami.

Czy mu się kto nie poda,
Szuka króla Heroda.

(Wysuwa z drugiej strony figurkę)

KRÓL HEROD.

Oto jestem świata król,
Tysiąc rzek, tysiąc pól,
W moim kraju na około;
A ludzi sto milionów
Co dnia schyla czoło,
Sto milionów pokłonów
Unizenie mi składa,
Kiedy idę lud pada.
A kto śmiało się zbliża,
Moc go moja poniza.
Na narodów zabicie,
Potrzebne mi ich życie,
Od południa do zmroku,
Z nocy do dnia białego,
Idę po krwi potoku,
Ja pan świata całego.
Gdy nad ludy wszystkimi
Będę jak Bóg uczczony,
Gdy narody do ziemi
Rozpadną się w pokłony,
A zostanie mi droga,
Wtedy chwycę się Boga.

DJABEŁ.

Dobrze, bracie Cesarzu,
Dobrze krwawy Mocarzu,

Połączemy się razem
 Szukać Boga żelazem,
 A znać on niedaleko
 Bo promienie mnic pieką.
 Moje skrzydła pajęcze
 Pali swemi gwiazdami,
 Oj te złote obręcze
 Nad Aniołów głowami,
 I ich loty wichrowe
 Uderzają mnie w głowę,
 Dobądź miecza mój bracie,
 Gwałtu Bóg jest w tej chacie.

(Djabel ucieka, rozszorząc skrzydła nietoperza.)

KRÓL.

Nic nie widzę, nie słyszę,
 Że się gdzieś dzwon kołysze,
 Że się gwiazdy migocą,
 I że lilije wonieją,
 Że niebiosą goreją
 Bo dzień idzie za nocą.

(do Pasterzy)

Po co wyście tu chłopcy
 Zeszli się do tej szopy?

PASTERZE.

Anioł się nam pokazał
 Szukać Boga rozkazał.
 Biała gwiazda płynęła
 Nad tą szopką stanęła.
 Radość stała się w mnóstwie,
 Rozjaśnienie serdeczne

I wesele nam wieczne
Oto Jezus w ubóstwie.

KRÓL.

Co wam śni się wy ciemne
Buntowniki nikezemne.
Hej żołnierze poddani!
Wnieście tu halabardy.
Pójdźcie do mnie Hetmani,
Wymordujcie lud hardy.
Moje hufce przysięgłe
Wyrznąć młodych i starce
I ich dzieci wyległe,
Ja Król jestem, ja karcę;
Bo mi kłamstwo rzucają,
Bóg im śni się po głowie,
Macie rozkaz wodzowie:
Niechaj strzały padają,
Po ulicach, po placach,
W szopach, domach, pałacach,
Miecz podnieście nad zgrają,
Bo mi kłamstwo zadają.

CHÓR (Pasterzy idących do szopki).

Chwała, chwała,
Pierzcha cień,
Boża zorza,
Boży dzień!
Prowadź, prowadź gwiazdo biała.

KRÓL.

Próżno mi kłam rzucacie,
Niema Boga w tej chacie,

Ani w chacie, ni w wietrze.
 Niechże mi tu zabłyśnie.
 Próżnom rąbał powietrze
 Czy krew z wiatru nie pryśnie;
 Serca drgały pod nożem,
 Mordowałem was bydło,
 Czyli gdzie nad krwi morzem
 Nie wyjdzie to strasydło;
 I nie zszedłem się z wrogiem,
 Wierście we mnie, ja Bogiem;
 Albo biada wam, Biada!
 Kto nie wierzy, niech pada.

(Wysuwa drugą figurkę)

wchodzi **ŚMIERĆ** z kosą,

I cóż tak spieszego, chcesz tańczyć? no spiesz
 Potańczym skoczego; bierz ręce, hej! bierz.
 Poznamy się z sobą, z królewską osobą:
 Widzisz ten dół ciemny, otwarty przed tobą?
 A gdzie się podzieją te drogie akanty?
 Te złota spłowieją, w prochu pójdą brylanty.
 Szczepione zielone powiedną cyprysy,
 Pościeram, poździeram nagrobki, napisy.

KRÓL (bierze na rozum.)

Pozostań więc na niebie
 Królu niebios, bracie mój,
 Podnioś kościół twój,
 Każę uwielbić ciebie;
 I srebrne ołtarze
 Wystawić ci każę,
 I będziem dwaj nad niemi,
 O ludzkich sądzić losach,

Ja jeden pan na ziemi,
Ty drugi pan w niebiosach.

ŚMIERĆ.

Ja ziemię oczyszczam gdy wionę, gdy dmuchnę,
I purpur i zbroję przemieniam na duchnę,
A życie nad smetarz wychodzi młodziuchne.
Gdzie stanę, gdzie wchodzę roznoszę zniszczenie,
A pustka mi matką a ojcem milczenie,
Rozedrę twój purpur, rozedrę piorunem,
Białego, drżącego, pokryję całunem.
Hej! dalej do tańca! rozjaśnij swe czoło,
Płomyki, ogniki, unoszą się w koło,
Czy widzisz te widma bez ciała jak płyną,
Kręcą się w powietrzu, migają i giną?

Chór Umarłych.

Krew rozlewałeś,
Cały świat kłóćisz,
Z prochu powstałeś,
W proch się obrócisz.

Chór Aniołów.

Wieczne przejrzenia
Cały świat iści,
Metal stworzenia
W ogniu się czyści.
Nawłok zużyty,
W którym duch włada,
Rozpuszcza nity
I w proch upada.
Chwała mądrości
Na wysokości!

KRÓL.

Słyszę niepojęte głosy:
 Zimny mnie ima strach,
 Pałają moje włosy
 I moje barki, ach!
 A gdzie moi przysiężni?
 Do mnie! do mnie do koła,
 Stańcie z bronią orężni
 Otoczcie mnie, król woła:
 Brońcie tronu, cesarza,
 I złota baldakimu,
 Pójdźcie! cóż was przeraża?
 Widmo ze mgły i dymu?
 Ach! słabo mi okropnie,
 Prowadźcie mnie na stopnie
 Pod te w górze wiszące
 Frenzle, złotem iskrzące;
 Przyprowadźcie Królowę,
 Będę mówił przed wami
 Pod temi kolumnami
 Moją mowę tronową.
 Na was władzę mą złożę.
 Czegóż jeszcze chcesz Boże?

ŚMIERĆ.

Za mgłami północy odejźmy w ciemności,
 Pójdź w zimne uściski milczącej nicości.

KRÓL.

Panie! ratuj mnie Panie!
 Głowę posypię prochem
 Wysłuchaj me wołanie
 A złączę się z motłochem.

Będę mordował możne
 Palił ogniem bezbożne,
 Ja wszystko zrobię z siebie,
 Ja nawet się ukorzę
 Dla twojej chwały Boże
 Jak drugi anioł w niebie.
 Ja wszystko zrobię z siebie.
 Łzy nagrodzę sownicy,
 Tylko zostaw mi życie.

ŚMIERĆ.

Hej! w prochy poziome wyniosła schył głowę,
 Już duchy śpiewają requiem grobowe.

KRÓL.

Chociażby litery imienia niech tkwią.

ŚMIERĆ.

Twe imie zostanie, pisałeś je krwią.
 Gdzie tron twój się wznosił, katafalk już stoi,
 I ciemna kamienna twa trumna otwarta,
 Do pysznych pałaców lud wstąpić się boi
 I trupa sinego lęka się jak czarta.
 Pójdź! żaden cię puklerz obronić nie zdoła,
 W obfokach straszliwa grzmi tuba anioła.
 (Śmierć wyciąga króla.)

CHÓR. (Głosy mnichów.)

Dies iræ,

Dies illa.

GŁOSY.

Gdy piekło się zeni,
 Ziemia się czerwieni.



ANIOŁOWIE.

Jak smutna twarz Jezusa,
 Bieluchne liczko drży,
 Na świat bije pokusa,
 Dziecię o krzyżu śni.

Chłopiec wysuwa figurkę Filozofa.**FILOZOF** (Do kłęczących pasterzy.)

No i cóż, i gdzież cuda?
 Tylko siano i buda.
 Znam od deski do deski
 Wszystkie księgi mądrości,
 O biegu ciał niebieskich,
 O wszech rzeczy własności,
 I każdy gaz i kwas,
 Wszelki natury twór,
 Ziemię, pokłady gór,
 Przestrzeń i czas.
 Wierzajcie mi pasterze,
 Tu nic nie ma przed wami,
 Oto litość mnie bierze,
 Że się łudzicie sami.
 Tak wynędzniony lud,
 Oczy sine, zapadłe,
 Usta z głodu pobladłe,
 Te widma sprawią głód.
 Widać nerwy zdrażnione,
 I wyobraźnia w ruchu;
 Toż znam księgi o duchu,
 W których są oznaczone
 Wszelkie funkcyje organów,
 Więc się ludu zastanów

Do równowagi wróć;
 Te początki waryacyi,
 Widma imaginacyi,
 Te objawienia rzuć.
 Niech rozumu potęga,
 Filozofii mej księga
 Błąd rozprasza ludowy;
 Biedneż bo wasze głowy.
 Bracia!—słuchaj mnie ludu,
 Dosyć nędzy i trudu,
 Powiemé kto wam był wrogiem,
 Ten co mówił, że w niebie
 Tylko szczęście dla ciebie.
 A jać mówię: tyś Bogiem.

ANIOŁOWIE.

Nie w-wódź ich panie
 Na pokuszenie,
 Od złęgo zbawienie
 Niech im się stanie.

PASTERZE.

Oj, zły człowiek bydź musi,
 Gdy niegodny widzenia
 Anielskiego zjawienia,
 Przedrzeźnia się i kusi.

FILOZOF.

Nie mało dni przeleci
 Nim się ten lud oświeci.
 Jednak ziarno po ziarnie
 Zasiewajmy na roli,
 Siew nie zginie nam marnie,
 Z czasem wszędzie powoli. (odchodzi.)

ŚWIĘTY JÓZEF.

Idźcie do domu dzieci,
Pozdrówcie ojców, matki,
Bo już słońce świeci
Na drobne szyby chatki.

PASTERZE.

Pójdziem święty Dziadulu,
Jeno Jezus zapłaci,
Na dni nędzy i bólu,
Jednem słówkiem dla braci.

Chór Aniołów.

Chwała cierpiącym,
Miłość czyniącym,
Nagroda wiernych ludzi,
Na niebie bfyśnęło,
Zagrzmiało, runęło,
Jezus się budzi.

PAN JEZUS.

Oto powiadam tobie
Pyszny świecie,
Upodobałem sobie
Naród dziecię.
Powiońcie skrzydłami
Moi Anieli,
A niechaj się z nami
Ten lud weseli.

PASTERZE.

Dziękujemy tobie Panie Boże,
Żeś nam dał otuchę, jakby zorzę.

Dalej, dzieci! pokłon Panu dajmy,
A kolęde wdzięcznie zaśpiewajmy.

Chłopcy śpiewają.

Na skrzypkach, regałach,
Na kozim rogu,
Na bębnach, cymbałach,
Zagrajmy Bogu.
Kozbiarz się wydyma
Kobzę ściskając,
Żaczek nieboraczek
Kłęczy, śpiewając,
A Kuba nieboże,
Wygrywa jak może
Dla Boskiej chwały;
A Janek tak drze się,
Aż z niego smieje się
Pan Jezus mały.

Niechże będzie pochwalony
Jezus Narodzony.

(wychodzą.)



Handwritten text at the top of the page, likely a title or header, which is mostly illegible due to fading and bleed-through.

Main body of handwritten text, consisting of several lines of cursive script. The text is significantly faded and difficult to decipher.

A short line of handwritten text, possibly a signature or a specific note, located below the main body of text.



CZĘŚĆ II.

FIGURKI.

Oko, które uraga Ojcu, i które gardzi
rodzeniem matki swojej, niech wyklują
krucy od potoków i niech je wyjedzą
orlecia.

Przypowieści Salomona.

Łysz spasiw myra pamjatka nehyne,
Wona sijaje jak sonec wid rana.

Tomasz Padura.

Część II.

Chłopiec wysuwa figurkę.

Oto stary ojciec Lech,
Co ich było braci trzech.

LECH.

Zdawna niepamiętnych czasów,
Jakem przyszedł do tych lasów,
Pełno zwierza, wilki, żubry,
I niedźwiedzie, sarny, bóbry.
To też z rana do wieczoru,
Róg myśliwski grzmiał po boru;
Echa grały pod dębami,
Pod zwisłemi choinami.
W trzcinach skryłeś się i z głową,
A w noc jasną księżycową,
Przed pieńkami płonącemi,
Na rosistej leżąc ziemi,
Słuch lubował witeziowy,
Witeziowy i kmietowy,
W starej pieśni gęślarzowej.

Oj! Lechowi trzeba słowa,
 Jako pierwaj tak i potem;
 Bo gdy łałość serce skowa,
 Co nie mozesz rozbić młotem,
 To rozbijesz pieśnią ową,
 Starą pieśnią geslarzową.

Oj! Lechowa matko stara,
 Matko stara, jak to było?
 Z glinianego hej! puhara,
 Gdy się miodu posaczyło,
 Pocznę ryczeć miecz mi wnieśno!
 Muszę ja mieć swoje k'niežno.
 Dajcie koni, dwieście koni,
 Niech na każdym siatka dzwoni.
 Mądra matko weź przyłbice,
 A naznacz mi tam na lice,
 Gruny swoje mądre znaki,
 Niechaj wiedzą kto ja taki.

Dwieście koni zatętniało,
 Srebrną siatką zabręczało,
 Hulaj dusza! tchu mi trzeba,
 Chce się całe wzionąć nieba.
 Bywaj zdrowy hej! Dunaju,
 Matko moja rodny kraju.
 I jak ptactwo zawdy stadem,
 Wędrowalim a z zapadem,
 Na zagonie zagonowe,
 Wstały chaty witeziowe.
 Wstały chaty między borem,
 Na dolinie nad jeziorem,

Co zierkało gwiazd oczami,
A pluskało nad piaskami.

—
Posłuchajcie orła mowy,
Kiedym w knieje wszedł na łowy,
Słyszę w górze trzask gałęzi,
I że coś chrapliwie rzezi,
Więc zapadłem zaraz w słowo,
I poczułem rzecz orłową.
Lecz niech we mnie pozostanie
Ta myśl orła, to krakanie.

—
Broda rosła mi przez wieki,
Płynąc na dół jak te rzeki,
Jak ta Wisła która zwiśla,
Niemoc jakaś mnie przycisła;
Więc się krzepię w siłę, w słowo,
Jak Dąb Gajów w ziemne soki,
Rosnąc mocny i wysoki,
Ojciec Lech z siłą dębowa.
Lechjo, dzieci mili moi!
Oto ojciec z wami stoi,
Jako dąb niezgięty, stary,
Rece moje jak konary
Nad głowami wam zawieszę,
I utulę i pocieszę;
Cicho! cicho! precz z żałami,
Bo Lech jeszcze żyje z wami.
Na swą dawną idąc grzędę,
Spiewa Lechją na kolendę.

Chłopiec.

Oto! Wanda z naszej ziemi,
Co nie chciała Niemca;
Lepiej zawsze mieć rodaka,
Niżli cudzoziemca.

WANDA.

Oj! byłam ja z wami była,
Ja dziewczeczka młoda,
Nim mnie w sobie zatopiła
Modra Wisły woda.

Dobre Bogi mi sprzyjały
Przeciw strasznym wrogom,
Gdy się cieszył naród cały,
Rzuciłam się Bogom.

Nie żałujcie mojej straty,
Bogom na obiady,
Bo i cóżby nie oddano
Za ziemię kochaną!

Hej! w pałace brylantowe,
W ściany kryształowe,
Pękła szyba wody biała,
Gdy panna spadała.

Kiedym na dnie odprawiała
Swoje ślubne gody,
Biała brzoza mi śpiewała,
Zwieszona u wody.

A družbowie moi byli:
I żółwie i raki,
Złote rybki mi służyły,
A czesały krzaki.

Rybacy mnie wyciągnęli
Z niebieskiej topieli,
Szata się po ziemi wlekła,
Woda z włosów ciekła.

I złożyli moje zwłoki
Na tej skale smoczój;
Miesiąc świecił przez obłoki,
Na zamknięte oczy.

Moja dusza wyleciała
O dwa staje z ciała,
Tęskno, czule, jak zazule
Od gaju kukała,

A wieszczkowie siwi starzy,
Bardzo chmurnej twarzy,
Puścili jastrzębie dłonie,
Po gołębiej stronie.

I podnieśli płacz lutniany,
A panny śpiewały,
Aż ich zeszedł dzień rumiany
Płaczących u skały.

I zawołał dzień rumiany:
 Toż to moja panna.
 Odtąd ja nad brzeg wiślany,
 Wstaje mgła poranna.

Lazurową mam sukienkę,
 Zna mnie fhis żeglowny;
 On to śpiewa mi piosenkę,
 W poranek czarowny.

Ja po fali przelatuję,
 Tęskliwa dziewczica,
 Aż mi słońce wyczuje,
 Pochmurzone lica.

Siostry moje, bądźcie zdrowe!
 Oto już poranek;
 Już podnosi złotą głowę
 Słońce, mój kochanek.

Gdy się wzbije na niebiosach
 Nad cichą dolinę,
 Ja na łąkach, wodach, wrzosach,
 Omdleвам i ginę.

Jam się w słońcu pokochała,
 Jak ta Polska cała,
 Jam za ludzi życie dała,
 Jak ta Polska cała.

(to Lecha)

Mój dziadulu! pójdźmy dalej,
 Każdy w swoją stronę,
 Wy pod strzechy pochyłone,
 Ja bujać na fali.

Chłopiec.

Oto idą po dąbrowie,
 Święci Pańscy Aniołowie,
 Do Bartnika Piasta
 Na kawałek ciasta,
 Na kołacz pieczony,
 Na miodek tajony.

PIAST (dc Anioła.)

Pierwsi stajecie przed chatą na zorzy.

ANIOŁ.

Czyja się chata ubogim otworzy
 Błogosławieństwo i pokój w tym domu.

PIAST.

Jako żyw jeszcze nie zamknął nikomu
 Odrzwie i serca, chocia nie mam wiele,
 Ubogim micniem życzliwie się dzieję.
 Niewiasta moja biały chleb wypieka,
 A słodkim miodem darzy mnie pasieka.
 Co Bogi dały, to się ludziom dawa,
 Resztę wybaczcie, czego nie dostawa.

ANIOŁ.

Od Popielowej sieni nas wygnali.

PIAST.

Przezcieście w pyszne progi zabłakali,—
 Śliczni młodzieńcy, daleka wam droga?

ANIÓŁ.

Z Boga przez ziemię i znowu do Boga.

PIAST.

Jakaż to jasność od szat waszych bije!
Goście kochani, zkądście i czyje?

ANIÓŁ.

Z powietrza, z zorzy, z poranku jasności,
Z modlitwy ludzkiej i z bożej miłości.

PIAST.

Wejdźcież do chaty, toż mi serce roście,
Że do mnie tacy zawitali goście.
Lecz jak was przyjąć? nie znam obyczaju
Waszej rodziny i waszego kraju.

ANIÓŁ.

Jużeś nas przyjął naszym obyczajem,
I ziemia twoja odtąd naszym krajem,
Rodzina Piasta okryje się chwałą,
A imie wasze wciąż będzie jaśniało
W późnej przyszłości, jak te gwiazdy mleczne,
Które im wyższe, tym mniejsze, a wieczne.

Chłopiec. (Zmieniając figurkę.)

Oto Król Chrobry
Do pałacza dobry.

BOLESŁAW.

Hej! w Kijowie, w Włodzimierza grodzie,
W złotem mieście przy Dnieprowej wodzie,
Jest tam cerkwi srebrną blachą krytych,
I pałaców sifa znamienitych.

Pieją popy z wieczora do rania,
 A dzwón modły raz po raz wydzwania.
 Nadaremno pieją tam monachy,
 Pójdę ja k'nim, wziąwszy na się blachy.
 Hej! jak wezmę pięciu wojewodów,
 Każden z hułcem, wyszli z pięciu grodów
 I bój ciężki wiedlim w zawierusze, —
 Na ruś! ja tej rusi dobydź muszę.
 I gród stary ujrzelim zdaleka,
 Jak się srebrzy kopułami rzeka.
 Owe mury odwieczne, czerwone,
 Na żelazne wrota zatwierdzone.
 A od cerkwi słyszym: huczą dzwony,
 I przed bramy z niskimi pokłony
 Idą popy, kniazie i bojary,
 I krzyż niosą z bogatemi dary.
 Czern upadła pod nogi w przestrachu
 I wołała: — pomiluj nam Lachu!
 To krzyż Pański, gdy widzę, że niosą,
 Siwe kniazie, jako raby bosy,
 W srebrne trąby rozejmu uderzę,
 Aby wilkiem nie wpadli harcerze.
 I do grodu poddanego wchodzę,
 Aż ci złota brama na mój drodze
 Wpółzawarta, przedziwnej roboty,
 Znać zamorski jakiś wytwór złoty.
 Owo mieczem zachwycę po bramie,
 Aż pod cięciem głęboko się włamie,
 A zbrzeszczota wypadł stalny szczerb;
 Z tego dziatwo moja wiarę czerp:
 Że do Moskwy miecz gościniec czyni,
 Tak w powrozach zmarnieli rusini.

Na waraga trzeba ramion kleszczy,
 I lwia iście mieć należy moc,
 By go ścisnąć aż zbroja z kością zatrzeszczy,
 Potem rzucić o ziemię jak kłoc,
 Aż krwią chluśnie, ręce związać w tył,
 I do lochu wtracić, niechby zgnił.

Złotą czapkę nie na to ja wmiesił,
 Zeby mi tu Rus czy Prusak biesił;
 Wara od tej Polski łożrzykowie,
 Złota szata na mej białogłowie,
 Tu do nogi niemcy i moskale,
 Precz mi z mieczem! słowem was obalę.

Tak jam zniżył grube karki wroga,
 A dziś wzmogła się ta czernia sroga,
 I wam dzieci niesie swe zakony,
 I bić każe poddańskie pokłony,
 I katostwem wszelki żywot głuży;—
 Ale dosyć, wierzcie chrobrej duszy
 Czas przybieży, wtedy trumnę moje
 Starym mieczem rozbijcie na dwoje—
 Gdy szczek mego szczerbca mnie rozbudzi,
 Wstanę rdzawy król pomiędzy ludzi,
 I poniżę znów te cary, popy,
 Żelaznemi przygniotę ich stopy;
 Boga biorę na świadectwo sobie:
 Że ja zmarły z moskwy pustkę zrobię.

(odchodzi.)

Chłopiec zmienia figurki.Wchodzi **LESZEK** z **GOWORKIEM**.**GOWOREK** (kłaniając się)

Wielce ukochane książę,
 Miłość co mnie do was wiąże
 I do polskiej tej ziemicy,
 Siebie mi zapomnieć radzi;
 Gdy osoba moja wadzi
 Abyś osiadł na stolicy,
 W tej koronie ziem przestawnej;
 Więc niecheci panów jawnej
 Estepując starzec siwy,
 Chyle się pod twoje nogi,
 I upraszam książę drogi,
 Byś dla ziemi frasobliwej,
 Więcej smętku nie przyczynił;
 Możem ja co i zawinił,
 Człek ufomny, słuszua może,
 Abym nie był na twym dworze.
 Książę wole panów szanuj,
 Ja odchodzę, a ty panuj.

POSEŁ.

Złotą mitrę, srebrną zbroję,
 Oto niosą znaki twoje.

LESZEK.

Lecz któż mnie miłować będzie,
 Oj mnie będzie smutno wszędzie
 Na cóż mnie się przyda złoto,
 I ta zbroja bita srebrna?

Kiedy ja mam bydź sierotą,
 To mnie zbroja niepotrzebna,
 Bo ja będę płakał zawsze, —
 Więc wyproście mi łaskawsze
 Od radzących panów wołę,
 Niech zostawią mnie pachole,
 Niech nie idą na me życie.
 Jeśli mnie tak zostawicie,
 Ja wam będę błogosławił.
 Słyszeliście, jam objawił
 Wołę moją i Bóg widzi,
 Że mi starzec ten cenniejszy,
 Od stolicy najjaśniejszej,
 Dusza moja sobie hydzi
 Wasze dary z tym warunkiem,
 Abym wiecznym się frasunkiem
 Odział, jak załobnym workiem,
 Po rozstaniu się z Goworkiem.

GOWOREK.

Rozważ dobrze panie miły,
 Abyś potem nie załował,
 Żeś książęce swoje siły
 W prostym życiu rozszałował.
 Duch wielmożny niechaj włada,
 Jeśli w tobie pan Bóg mówi,
 Jeśli nie, to niechaj rada
 Przyśle radko rolnikowi.

LESZEK.

Jeśli to książęce znaki,
 Że ma serca nie mieć w sobie,
 Wojewodo mówię tobie,

Ze mnie zostać trza z prostaki.
 Jeśli cnoty miłość wszelka
 Za nic stoi panom ziemi,
 Zostawcie mnie z ubogiem,
 Marna taka władza wielka.

(do posza)

Czy słyszałeś?

POSEL.

Tak słyszałem:

Ze Leszek pierścienio-włosy
 Wybrany zgodnemi głosy,
 Aby rządził krajem całym,
 Dla drucha siwego dziada,
 Co mu o miłości gada,
 Rzucił koronne bogactwo,
 A przyjął nędzne tufactwo.

LESZEK (tuląc się do Burca.)

Jak mi dobrze na twym łonie,
 O tak lepiej niż w koronie,
 Bawę się z moimi włosy,
 Mówisz: że to struga złota—
 Starcze! nie bój się o losy,
 Widzisz, wesół twój sierota.

GOWOREK.

Nowe życie poczynajmy,
 Żyjmy w pracy i kochajmy.
 To kolenda na dzień nowy,
 Podarunek z krwi ojcowej,

(wychodzą.)

Chłopiec. (zmieniając figurki.)

Oto! królowa,
 Święta białogłowa,
 Idzie z Wieliczki,
 Otwórzcie drzwiczki.

PAŻ poźnie **KRÓLOWA KUNEGUNDA.**

PAŻ.

Po białem polu hej kto tam chodzi,
 Kto tam gołębim pfaczem zawodzi?
 Czy to rycerza matka lub żona,
 Czy nieszczęśliwa to narzeczona?
 Nie narzeczona, oj ani wdowa,
 Lecz Kunegunda Polska królowa.
 W dużej koronie idzie powoli,
 Ogląda trupy na krwawej roli:
 Tu potrzaskane tarcze na dwoje,
 U drugich strzały przebify zbroje,
 Sterczy pierzatyeh strzał takich wiele.
 Dzioby w umarłych w powietrzu skrzele.
 Któremu pękła stalna przyłbica,
 Ten ma odkryte umarłe lica.
 Inny z toporem w fuskowej dłoni,
 Jeszcze się niby Tatarom broni,
 A w słońcu lśni się na wojowniku
 Obrazek Marvi na napierśniku.
 Oj! ty Dunaju! oj ty szalony,
 Niosłeś ty krwawy potok czerwony,
 Oj! tam królowa w polu chodziła,
 W polu chodziła, pierścień zgubiła,
 Dyamentowy sygnet z paluszka,
 Próżno go w polu szukała służka,

Oj! nie znalazła na krwawej roli,
 Aż ci go potem znaleźli w soli.
 Otwórzcie szopkę idzie tu ona,
 Znów zapłakana, znów zasmucona.

KRÓLOWA KUNEGUNDA (wchodząc.)

Słuchajcie syny i córki moje,
 Ta sól wielicka to łez mych zdroje,
 Które tak długo w ziemię spadały,
 Aż brylantowa solą się stały.
 Teraz po polu mogił idąca,
 Ja Kunegunda matka cierpiąca,
 Jakiem zbudzona z grobowych snów,
 Modląc się pierścień zgubiłam znów.
 A jako wtedy wśród smutnych pól,
 Za krew przelaną wzięliście sól.
 Tak i dziś Bóg wam uczyni zadość,
 Za wielkie płacze da wielką radość.
 Pierścienia mego szukajcie w zgodzie,
 W szczerej miłości w serca pogodzie.
 Podajcie sobie bratnie prawice,
 A wyjdzie wolność z żywej skarbnice.

(odchodzi.)

Chłopiec.

Oto! figurka sławna,
 Bardzo dawna,
 Pana Reja Dobrodzieja,
 Co uczeiwie sobie żył,
 Dużo jadał, dużo pił.

REJ.

Ja przy ojcu młodość strawił,
 A często się kuflem bawił:

Do taneczka do muzyki,
 Albo robić proporczyki,
 Pod płowiste wronie skrzydła,
 Lub na ptaki strugać sidła,
 To mnie na to jak na lato;
 Nieraz cały dzień przed chatą,
 Było sobie zęby grzeje,
 Z całego się świata śmieje.
 Bo śpieweczki i muzyki,
 Dobrze na melancholiki.
 A pan ojciec kiwa głową,
 Sukmankę mi sprawił nową,
 A ja poły poobcinał,
 Skrawki wronom poprzypinał,
 A w zagrodzie pełno gdaku,
 Oj! źle będzie z tobą ptaku.
 Mikofajku, ojciec woła,
 Pokażno się, a gdzie poła?
 I nie długo się zabawił,
 Za kontusik kurtę sprawił.
 Wasan mi tu baki zbija,
 A dwódziesiąty roczek mija,
 Dostyc długo aśc popasa,
 Znamć ja w mieście mecenasa,
 Trzeba zażyć dyscypliny,
 Zabieraj się do łaciny.
 Widzę że się ojciec dąsa,
 Łypie okiem, kręci wasa.
 Zmiarkowałem, nie przelewki,
 Porzuciłem strzelby, śpiewki,
 A wzięwszy się do roboty,
 Napisałem źródło cnoty.

I szlacheica żywot prawy,
 Panom braciom dla zabawy.
 Sam król Zygmunt mnie pochwalił,
 I ze mną się poufalił,
 I pił społem, dolej! dolej!
 Boć to winko smaczny olej.
 Tak ci praca ubogaca,
 A próżniactwo nas zatraca.
 Otoż ja tu po to wchodzę,
 Choć nie było mi po drodze,
 Zebyście się nie zaspali,
 A w ojczyźnie pracowali.
 Jako szlacheic muszę gderać,
 Nie trza chłopotstwem poniewierać,
 Bośwa dziatki jednej matki,
 Jak posiane w grządce kwiatki,
 A gdym gniewy z serca zrzucił,
 Nie będę was więcej smucił,
 Lecz zaśpiewam po kołędzie,
 Moje dziatki dobrze będzie.

Chłopiec.

Oto! pan Kochanowski,
 Z łaski boskiej.
 Poeta polski,

KOCHANOWSKI.

Prze—bóg żywy! Rej ten samy,
 A toż my się z dawien znamy,
 Z Lubelskiego, toć w Pszonki,
 Miło nam schodziły dzionki.

Słodko było kiedyście się
Pozjeżdżali w Czarnolesie;
Noc nam zeszła i do rania
Nie bez lutniej i śpiewania.
I tak społem radzi sobie,
Zapomnielim i o dobie.
Coraz żywiej zorza grają,
Ptacy na drzewach cirkają.
Pijmy zdrowie! a więc stoję,
A prze czyje? a prze swoje—
Zdrowie Rzeczypospolitej,
Zdrowie braci znamienitej,
I pod lipą jak kto siedział,
Tak i zasnął ani wiedział.
Wylotami od kontusza
I wąsami wietrzyk rusza.
A ja sobie dalej w pole,
Tu i owdzie obejść rolę,
Idę wesół po dolinie,
Nad głową mi bocian płynie,
Drugi klekce nad małemi
Jeszcze wpałkach siedzącemi.
A przed domem już mnie wita
Uczesana i umyta,
Ma dziewczeczka złotowłosa;
Zapleciona w warkocz kosa,
A gieźleczek i letniczek,
Toż płateczek i trzewiczek
Czyściusienkie, biała szyjka,
Liczko róża i lilijka
Pomieszane, wciąż się mieni,
To się bieli, to rumieni,

I szczebiocze ojcu swemu,
 Zaleca się wdzięcznie jemu.
 Jakąż radość, któż wypowie
 Tę pociechę w jedném słowie,
 Wsi spokojna, wsi wesoła,
 Śpiewać ciebie któż wydoła?

REJ.

Panie Janie któż nie powie?
 Dobrze było i w Krakowie.
 Gdyby jeno nie ta Bona,
 Oj! ta Bona utrapiona—
 To też król od onój stronił,
 I Bekwarka pieśni wdzięcznej,
 Słuchał lutni słodkodziwnej,
 Bekwark niby perły ronił
 Przebierając, a król stary
 Wpadał myślą na Tatary.
 Tak lutnista grał przy progach,
 Czy przy króla siedząc nogach,
 Albo Stańczyk trząsał dzwonkami
 Coraz trefne żarty siejąc,
 A miał zawdy coś z panami,
 Aż się król pokładał, śmiejąc.
 No i August, cóż mówicie?
 Lubiał trochę miękkie życie,
 Ale dobry był, kochany,
 A toć prawie że do rany
 Go przyłożył, że przyswoił
 Ubiór włoski złotolity,
 Że się w drogie hafty stroił,
 W strusie pióra, w axamity,

At, zwyczajnie matka włoszka,
 Wychowała tak pieczeszka.
 Pamiętacie go w Babinie.

KOCHANOWSKI.

A toć pan Kaszowski słynie
 Z tej elekciej, czém rozśmieszył
 Ba i wielce go ucieszył.
 Króle! króle, et gadanie,
 Co to polski król mospanie?
 Taki szlacheic jak i drugi,
 Panom braciom na wysługi.

REJ.

Jednak waść od zamku stronił.

KOCHANOWSKI.

Bo jak wiecie, zem nie gonił
 Z dworakami, luxus pański
 Małowarte fraszki pfone;
 Dla kolasy kasztelańskiej
 U mnie wrota założone.
 Jako żyw nie byłem czuły
 Na urzęda, na tytuły,
 Bo to zaraz człek się chlubi,
 Przez co równość polską gubi.

REJ.

Święte czasy równość dawna,
 Jak świat cały w Polsce sławna.
 Przywileje złóż na kołku,
 A sam ze mną siądz pachołku.

KOCHANOWSKI.

A prostota, miłość, wiara,
 Bogdaj żyła Polska stara.

Sen li życie albo jawa,
 Sen li wszelka ludzka sprawa?
 Świat się dziwnie przeinacza,—
 To raz ogniem się roztacza,
 To się zmienia w dżdże jesienne,
 Jakoż to jest wszystko zmienne.
 Jako dzień nie równi dniowi,
 A poranek porankowi,
 Tak i ludzie, Boże wieczny,
 Tyś sam jeno Pan bezpieczny.
 Czyńże jakoć się podoba,
 Tyś jest wieczność, a my doba.
 Dobry Panie twe przejrzenie,
 To ustawne odmienienie,
 Nam nie inak się zachować
 Jak twą mądrość uszanować.
 Ty wiesz jeden jak się stanie,
 Boś jest stwórcą świata Panie,
 A ja służka przy tym stoję,
 Który pełni wolę twoję.

REJ.

Niceście się nie zmienili,
 Tacy wierno jak i byli.
 Przypominam was w Zwoleniu,
 Schylonym przy podniesieniu
 Z księgą w ręku w swojej ławie,
 W téjże co i dziś postawie.

KOCHANOWSKI.

Wtedy psalterz Dawidowy
 Przestrącałem w polskie słowa,

Ku przedziwnej chwale Boskiej,
 Innęj nie znał Kochanowski.
 Idźmy bracie zażyć wczasu
 Do cichego Czarnolasu,
 Kędy świerszcze wzbożu brzęczą,
 Ciemne bory pola wieńczą,
 A dwór się nad łąką bieli.

REJ.

Pono lipę wam wycięli.

KOCHANOWSKI.

To na ściętym pieńku siedziem
 I z psafterza śpiewać będziem.
 W imie pańskie, nim skończemy
 Naszą drogę, nim zajdziemy
 Tu i owdzie wstępujący,
 Dwaj rybałci śpiewający,
 Przed wszelaką stając chata,
 To tymczasem przyjdzie lato—
 Świat się cały rozzieleni,
 I skowronek z pod kamieni
 Zaświergoce pieśń w obłoku
 Wdzięcznym głosem wolnej ziemi,
 Czego wam w tym nowym roku
 Całem sercem winszujemy.

REJ.

Pokój z wami łąska Pana,
 Który ześle wam hetmana.
 Wszczęrej pracy bez hałasów,
 Daj nam Boże a nie długo,
 Doczekać się lepszych czasów.
 Waszmość panów niskim sługą.
 (wychodzą.)

Chłopiec.

Oto! macie dobrodzieja
 Ojca Skargę kaznodzieja.

SKARGA.

Niechże będzie pochwalony,
 Od dalekiej idę strony,
 Ale to tam potem o tém,
 Dość że jestem tu z powrotem.
 A przynoszę wam na wilię
 Dawne mowy i homilie.
 Kto na prawym stoi gruncie,
 Ten złe jak pakuły targa,
 Takim byłem ja Piotr Skarga,
 Exspowiednik przy Zygmuncie,
 A dziś kwestarz, pański sługa,
 Na ojczyznę kwestujący,
 Którą niemoc dręczy długa,
 I okrutny ból ciągnący.
 A proszę was naostatek:
 Przez Przenajświętszy Sakrament,
 Gdy w ojczyźnie wielki lament,
 Osiarujcie wielki datek.
 Nie dyamenty drogości,
 Ani grzywny, ani zboże,
 Ale dajcie wszystkie złości,
 A ja w ten worek je włożę
 Zwiążę, przeżegnam, pokropię,
 Przeklnę i w wodzie zatopię.
 Nie żadne rzeczy kosztowne,
 Nie szaty złotem bramowne,
 Nie drogie futra sobole,

Zrzućcie mi tylko swe złości,
A miejcie same miłości,
A zaraz znikną niewole.
W szopceście bracia widzieli
Z kim rozmawiali anieli,
Oto z ubogim wieśniakiem,
Z pokornie wielkim prostakiem.
Bóg się prostactwu objawiał,
Z ubogim sercem rozmawiał.
O moi kochani drodzy,
Bądźmyż tak wszyscy ubodzy.

Nie chłopów nam muskularnych,
Nie armat ogniem ciężarnych,
Ani narodu gromady,
Bo Pan Jezus był tak mały,
A zwyciężył ten świat cały,
Co mu u nóg klęczy blady;
Lecz trzeba boskiej pomocy,
O którą we dnie i w nocy
Módlmy się w pokorze wielkiej,
Miłości jednej kropelki.
Oj! bracia miłości chleba,
Więcej, Bóg świadkiem nie trzeba.
Przebaczcie kochani moi,
Tę moją mowę mizerną,
A zważcie na duszę wierną,
Która się sądu nie boi.
Bo nie schlebiała nikomu,
Ani bogatym ni biednym,
A miała ciągly płacz w domu,
A łaż jak chlebem powszednym

Karmiła się w dniach niedoli,
 A która dziś już nie boli;
 Ale pokorna jak ziemia
 Matka, na której się rodzą,
 A ona zawiści nie ma,
 Choć po niej plwają i chodzą,
 Oto pod nogi wam pada,
 I woła: plujcie! tratujcie!
 Ale ojczyznę ratujcie.
 A niechaj jeden nie składa
 Złe na drugiego przed Bogiem,
 Bo on wie dobrze kto wrogiem.
 Do serca ludu schyleni,
 Uczcie się wielkiej pokory,
 Nabierzcie w siebie promieni,
 Wy nie leczące doktory,
 Bóg mówić będzie każdemu,
 A da i temu i temu.
 Przyjdzie czas błogi, zwycięzki,
 Tylko zwyciężyć się trzeba,
 Taką wam kolendę z nieba
 Przynosi Skarga Pawężki.

(odchodzi)

Chłopiec.

Oto pan Żółkiewski,
 Pogromca moskiewski,
 Hetman Polski,

ŻÓŁKIEWSKI (wchodząc.)

Kłaniam, kłaniam, panowie!
 Daj wam boże na zdrowie,

Ale cóż to? puste sciany,
 Ani zbroji szmelcowanej,
 Ni koszulki, ni szabelki,
 Nieporządek widzę wielki.
 Jak u lutrów świętych nie ma,
 Niewiada co ścian się ima.
 Tu był obraz, tu portrety,
 A dziś szychy i kinkiety.
 Owdzie była zbrojownica,
 Tu gościnna, tu kaplica;
 Tać te same łuki cięte,
 Jenościę wynieśli święte.
 Ej! na licha sprawa taka,
 Zawołajcie no kozaka,
 Lub jednego z braci wiernych,
 Towarzysza rot pancernych,
 Czy pachofka, czy hajduka,
 Niech tam który z was poszuka,
 A porządek wnet zrobimy,
 Cóż stoicie jakby niemy?

NOWY SZLACHCIC.

Polska w grobie!

ŻÓŁKIEWSKI.

Ej! drwiesz sobie.
 Co to gadać: Polska w grobie.
 Zaglądałem do chałupy,
 I widziałem że nie trupy,
 A wy zasię polskie wnuki
 Zażywacie takiej sztuki,
 Dla lenistwa albo pychy,
 Ależ to śmiertelne grzechy,

Chłopiec smienia figurki.**JENERAŁ SZWEDZKI I MNICH PAULIN.****JENERAŁ.**

No, mnichu! w waszym klasztorze
 Zwycięzkie wojsko rozłoży.
 Sto haubic rozbije wały,
 W gróz obróćę klasztor cały.
 Jeśli przeór obłąkany,
 W polskie siły zaufany,
 Nie podda mi Jasnej góry,
 Jutro te kościelne mury
 Rozsypią się, to mu powiedz:
 Że was jako trzodę owiec,
 Biczem za morze gnać każe,
 A tego księdza obnaże,
 Połamie na nim różg pęki,
 Niech pozna ciężar mej ręki.

MNICH.

Lecz panie tam świętych kości,
 I panna wielkiej jasności,
 Królowa białych aniołów,
 I całej polski obszernej,
 W światłości swojej niezmiernej,
 Orędowniczka kościołów.
 A wy mówicie bluźnierstwo,
 Że wasze tłumne żołnierstwo
 Może tam stąpić bezkarnie;
 Chociaż jesteście mi wrogiem,
 Oto się modłę przed Bogiem,
 Albowiem zginiecie marnie.

A co się przeora tyczy,
 To on na Maryją liczy,
 A nie na pomoc królewską,
 Ale na matkę niebieską.
 Przeto ma duszę bezpieczną,
 A walkę rozpoczął wieczną.
 I nikt doń nie ma przystępu,
 Prócz anielskiego zastępu,
 Który mu niebo otwiera;
 Nasz przeór świata umiera,
 Co dzień twarz jego groźniejsza,
 A cała postać jaśniejsza.

JENERAŁ.

Idźże mu powiedz wyraźnie,
 Że jutro odbierze kaźnię, —
 Jeśli mnie Jenerałowi,
 Zwycięzkich szwedzkich szeregów,
 Nie odda tych polskich zbiegów,
 Za to mi życiem odpowie.

(Mnich chce odejść, Jenerał go zatrzymuje.)

Wstrzymaj się, jeśli te wasze
 Skarby, o których mi prawią,
 Złożycie tu w ręce nasze,
 To wyrok wam ułaskawią,
 Że tylko wy mnichy proste,
 Za upór weźmiecie chłostę.

MNICH (rozwijając obrazek Maryi Częstochowskiej.)

Oto jest, panie potężny,
 Jedyne bogactwo mnichów,
 Oto ich zastęp orężny,
 Od nieprzyjaciół i grzechów,

Oto brylanty, szafiry,
 I ametysty hisiory,
 To nasze żniwa i zbiory,
 Naszego skarbcu brant szczery.
 I perła z głębokich fal,
 To nasze złoto i stal.
 Jeśli nam ten skarb jedyny,
 Nie odwróci złej godziny,
 Głowy pod miecze podamy,
 Bo innych skarbów nie mamy.

(słychać organy dalekie.)

Wpada **OFICER** i mówi:

Widać polskie spieszą hufce,
 Ujrzelśmy ich zdaleka;
 Żołnierz co stał na placówce,
 Między namioty ucieka,
 W połu już się ludzie rąbią.

JENERAŁ.

Niechaj na odwrót zatrąbią.

MNICH.

Panno święta! imie twoje,
 Napełniło serce moje,
 Co tam kule, haubice,
 Lepsze kule twe zrzenice.
 Dzieci! słuchajcie, dopóki
 Stoicie u tej opoki,
 Za ojczyznę zbrojąc ramię,
 Żadna was siła nie złamie,
 Choć się cały świat sprzysięży,
 Cały świat was nie zwycięży,

Chłopiec (zmienia figurki.)

Proszę patrzeć, jeśli łaska,
Na osobę pana Paska.

PASEK (do Pachołka)

Zdejmijno damascenkę tę, w jaszczur oprawną,
Pokażno sam, już jej też nie widziałem dawno.
Okulary mi podaj. Patrzcie! pordzewiała.

PACHOLEK.

Chyba to krwi moskiewskiej kropla tam została?

PASEK.

Bogdajes urosł chłopcze, a co to z tej strony?

PACHOLEK (do siebie).

Ociemniał — a toć to jest obrazek święcony.

PASEK.

Obrazek, moje dziecko! tak Salve Regina;
Powoli to mi się to wszystko przypomina.
Dostałem ją był w Szwecyi, z rąk świętej pamięci
Stefana — umarł — niech mu tam Bóg świeci.
Za miłościwe jego wszystkie dla mnie chęci.
Zdrowaś Marya, łaskiś..... jak też to czas leci.

(liczy na palcach.)

Król Jan Kazmierz to raz — Michał Wiśniowiecki,
Sobieski pan fortunny — a co to Hetmanów
Przeżyło się, — hej! Jasiu! jeno się zastanów,
Jaki to owo długi twój żywot szlachecki.

(do Pachołka.)

Chłopyś dajno kalendarz, a co to dziś mamy?
Święty Tomasz, patrzajcie Mroczek tenże samy
Co Królowi o wydrze przemyślnej powiedział;
Dalić mi konia w rzędzie ni rozum nie siedział

Na nim, tak mnie tęskliwość po wydrze trapiła,
 Oj, bo też to gadzina bardzo zmyślna była.
 Hul, hul! do wody—już ci węgorz już ci płotka,
 Niesie na ład nie pyta, bierze co napotka.
 Czasem żabę wywlokła, bo nie przebierała,
 Liche zwierzątko, co się zdarzyło to brała.
 Gdzie to moje łowiectwo z sokołem, z chartami—
 Łowiectwo osobliwe, bo takimi psami
 Nikt się nie mógł poszczycić. Pan Pasek zadziwił
 Na łowach i w potrzebie a dzisiaj posiwił,
 Co się to z człkiem dzieje na starość, mój Boże...
 O zgrozo! nawet szabli swej poznać nie może,
 Szabli, którą na gardłach kuranty wygrywał,
 W Bożą godzinę nie raz sprawnie zażegnywał,
 Was panie poprawiając i czapkę rogatą,
 Noga naprzód i szabla, uważaj waśc na to,
 Masz tobie, on mi będzie swoje skrzypki stroił.
 Patrzajże, ażeby cię z boku nie rozbroił.

PACHOLEK.

Uważam ja, uważam, jeno na kolędę,
 Muszę sobie nastroić skrzypki bo grać będę.

PASEK.

A prawdać to nowy rok, było to w wyprawie
 Na Duńczyka, jechałem z towarzystwem młodem,
 Aż ci mi się koń panie posliznął nad lodem
 I padł, szczęściem że pancierz był w dobrej oprawie,
 Bo by mi był zgniótł piersi; rok to był pamiętny.
 A dla mnie, miły Boże, był to roczek świętny.
 Dzwieczka jak brzoskwinia, co też to po głowie
 Misericordia mei Domine. — Panowie,
 Tedy więc tedy, otoż! — cóżem chciał powiadać?

PACHOLEK.

Oto już sanki dzwonią, racz Jegomość siadać,
Zakolendujem Polsce już świtają zorze.

PASEK.

Dobrze, dobrze pachole— daj jej wolność Boże,
Miłość serdeczną, wiarę, siłę ku obronie,
Jedźmy, jedźmy kochanku, gdy czekają konie.
_____ (wychodzą.)

Chłopiec.

Oto idzie Pań Klecha,
Będzie wielka pociecha.

KLECHA (wchodząc).

In nomine Patris et filii,
Et spiritui sancto, Amen.

Oto nasz Ksiądz Marek Karmelita,
A którego zna Rzeczpospolita,
Niniejszym Uniwersałem,
Przykazuje, nakazuje,
Czartom w Polskę naleciałym,
Gdzie się który 'bies znajduje,
Aby zaraz wyszedł ztąd,
Precz! na ustęp wont.
A świętemu Wojciechowi,
I świętemu Kazmierzowi,
Aby wzięwszy dwa Rejmenty,
Skrzydlatych aniołów świętych,
Z Maryi Panny ordynansu,
Dla najświętszego aliansu,
Pod moją przyszli komendę,
Albowiem wojować będę,

Wojska niemieckie i pruskie,
 A wiaść mam chorągwie ruskie
 W pierwszej potrzebie czterdzieści,
 Co niechaj świata obwieści
 Wszelki ksiądz i wszelki woźny.
 Aby każdy był gotowym
 Dan na polu pod Krakowem
 Wojsk narodowych oboźny.

Xiądz Marek, m. p.

Uniwersał pomieniony
 Na ołtarzu znaleziony,
 Ogłasza się z ambon wszędzie,
 Jako pewność że tak będzie.
 Laudeatur Jezus Chrystus.

(odchodzi.)

Chłopiec wysuwa figurkę Kozaka.

KOZAK.

Hej ja kozak z Ukrainy,
 Wróżyłem wam lackie syny,
 Oj grywałem na torbanie,
 A wróżyłem co się stanie.
 Oj! śpiewałem wam przed laty,
 O mogiłach Perepiaty,
 A wy Lachy nie wierzyli,
 Doczekałem mojej chwili.
 Teraz śpiewam po kołędzie
 Panom Lachom dobrze będzie.

KONFEDERAT.

Spełniła się biedy miarka,
 Pieje kogut xiędza Marka,

Ja to jestem, któż mi nie rad,
 Ongi Barski konfederat,
 Com z Puławskim Polski bronisz,
 Za Drewiczem z szablą gonisz.
 Teraz chodzę po kołędzie,
 Moje dziatki dobrze będzie.

KOZAK.

Pan Bóg łaskaw na te lude,
 Taj bateńku dobre bude!

(ścisną się i wychodzą.)

Chłopiec zmienia figurki.

STARY KRAKUS (oglądając się)

Jak się też to pozmieniało
 Mój ty miły Boże,
 Co się też to z nami stało,
 Człęk poznać nie może,
 Z lica niby jakoś tacy,
 Jeno innéj dusy;
 Oj! powiedz mi chłopacy,
 Pewnieśta krakusy?
 Pamiętom ja dawne laty,
 A toć ja tu bywał,
 Kiej Kościusko na harmaty
 Ludziom rozkazywał.
 Kiej się wiara nie sypnęła
 Mój ty święty Chryste,
 A kosami krzepko cięła.
 Bo chłopcy siarczyste.
 Oj leciałem kiej salony
 Z Gwizdzickim najpierwszy;

On do tego był zrodzony,
A krakus najscersy.
Polekali się żołdacy
Kiejże nie kopnęli,
A my wsiedlim na harmaty,
A ludzie ciągnęli.
A Kościusko nas kochany
Co haj stał na koniu,
Gwizdzickiemu sam w fajeczkę
Nałożył tytoniu.
I serdecznie nas całował
Człowiek poczciwości,
A dziękował, bo dziękował,
Az płakał z radości.
Nasi kosy poostrzyli
Seregami stali,
Nacelniku! będziem bili!
Krzyceli, wołali.
Pamiętam go dostatecznie
W krakowskiej sukmance,
Gadał z ludźmi ślicznie, grzecznie,
Jadąc na kasztance.
Potem żołnierz opowiadał:
Ze Kościuskę wzięli,
Ze onemu sam to gadał,
Jak go zabrać mieli.
Ze do niego z legionami
Sam Napoleon chodził,
Zeby jescce Polakami
Aby raz dowodził.
A on wtedy starowina
Powiedział do niego,

Jesce nie przysła godzina
 Narodu polskiego.
 To się nasi popłakali
 Oj rzewnemi łzami,
 Pożegnali, pojechali
 Łakami, górami.
 Oj przyjdzie ta godzinecka,
 Boskie zmiłowanie,
 Słysałem ja od kobiety
 Ze Kościusko wstanie.
 A trza wierzyć nic nie nada,
 Zadne wymyślenie,
 Bo kobieta co to gada
 Miała objawienie.
 Ze kiedy się skończy gruda
 I trawa porośnie,
 Ze się tyle puści luda
 Co zboza we wiośnie.
 I nacelnik będzie z nimi
 Na tej świętej ziemi,
 Niechże będzie pochwalony
 Jezus narodzony.

Chłopiec zamyka Szopkę.

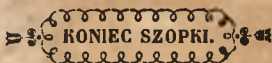
DUDARZ (do Słuchaczy.)

Otóż i skończona szopka,
 Nie wykwinna, ba obdarta,
 Wrota leżą, więc otwarta,
 A w poszyciu to brak snopka,
 To brak łąty, i przez szpary
 Ciecze słońce, dzionek jary.

Siła jeszcze ludzi było,
Lecz się resztę utaiło.
Cisnęli się do tój szopy,
Kościuszkowscy szewcy, chłopcy;
Pan Kiliński i Głowacki,
Ale tych prosiłem grzecznie:
Ze gdy cały lud Sarmacki
Armuje się, więc koniecznie
Naczelników im potrzeba,
Takiich szewców, chłopów z nieba.
Tedy poszli, ten do swoich,
Ten do swoich, ja do moich,
Również idę, dudarz bieden,
Od wsi do wsi, ja sam jeden.
Moi drodzy, co to będzie,
Jak znów przyjdę po kołędzie.
Może wtedy na kagańcu
Podskoczy nam niedźwiedź w tańcu.
Daj to Boże, wtedy znowu,
Ruszę z klatką ku Krakowu,
I na rynku ją postawię,
I za darmo was zabawię.
Tańczuj mysiu — daj to Boże,
Cóż mówicie... kto wie? może....
Jak to wtedy u nas będzie,
Przy jednym się stole siedzie,
I z jednego dzbana lejając,
I całując się i śmiejąc,
Zaśpiewamy Panu swemu
Jezusowi maleńkiemu.
A na stołach na cisowych,
Na talerzach bursztynowych,

Będzie leżał kołacz pszenny,
Miód tajony i opłatek,
Wtedy sobie Dosich latek
Powinszujem, i niezmiennej
Wesołości i swobody,
Nadewszystko świętej zgody.
Nie pytajcie z kąd mnie się śni,
Tyle oto różnych pieśni:
Oj! mnie nędza wykarmiła,
Oj mnie bieda nauczyła,
To kiedy mi w życiu gorzej,
To mi jakoś w pieśni sporzój.
Obleciałem kraj całutki,
Wysłuchałem wszystkie smutki.
Na podnoże smoczłej skały,
I na brzegi nadgoplańskie,
Deszczem moje łzy padały
Jakby perły uryańskie.
I na Jasnej górze byłem,
I serdecznie się modliłem;
A Marya Panna wtedy
Dobrotliwie tak patrzała,
Ze widziałem jak słuchała:
Wszystkie nasze polskie biedy.
I kazała mi luteńkę
Moją biedną wziąć pod rękę.
Poszczęść Boże pieśni mojej,
Niechaj wszelki gniew rozbroi,
Oto sieje moje zboże,
Ziarnu zgody — poszczęść Boże.
I wam wszystkim bracia drodzy,
Wam bogaci i ubodzy,

Czyj duch tylko wznieść się może,
 W pracy ducha poszczęść Boże.
 Całej ziemi krwią czerwoną,
 Żywą wodą upragnioną,
 Pomóż Panie, niech się wzmoże,
 Wszelkiej ziemi, pomóż Boże.
 Oj! ja dudarz wesoł oto,
 Pan Bóg łaskaw nad sierotą.
 Radbym wiary, siły, cnoty,
 I miłości i prostoty,
 Bo gdzie będą prości, prawi,
 Tam się tylko Pan Bóg zjawi;—
 Otóż i myśl szopki mojej,
 Wyjdźmy dzieci z tych podwoi.
 Oj! nie jedną przejdziem milę,
 Tyle miast i wiosek tyle,
 W każdej wiosce, w każdym mieście,
 W każdy dom tę szopkę wnieście.
 Niech się smuca, którzy grzeszą,
 A poczciwi niech się cieszą.



**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN**

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-250 Warszawa

Tel. 26-68-63, 26-62-31 w. 43





F

1961